

CZESŁAW BIELEJEWSKI

W czasie wojny byłem żołnierzem 2. pułku piechoty 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki.

W dniach 1-2 maja 1945 r. oddziały dywizji uczestniczyły w szturmie na Berlin, a po zatknięciu biało-czerwonej flagi na kolumnie Zwycięstwa wyruszyły w kierunku Łaby. W godzinach popołudniowych 8 maja 1945 r. nasz pułk zatrzymał się w pobliżu miejscowości Klosterfelde i właśnie tu dotarła do nas wiadomość o kapitulacji hitlerowskich Niemiec.

Trudno opisać radość, jaka ogarnęła żołnierzy. Tego dnia nigdy nie da się zapomnieć. Był jednym z najszcześniejszych w życiu moim i chyba każdego frontowego żołnierza. To był dzień zwycięstwa. Zwycięstwa antyhitlerowskiej koalicji, a zatem i naszego, bo byliśmy jej uczestnikiem i stanowiliśmy jej czwartą siłę (po ZSRR, USA i Wielkiej Brytanii).

Wkład Polski w dzieło zwycięstwa był niebagatelny. Polscy żołnierze walczyli z wrogiem od pierwszego do ostatniego dnia wojny. Biliśmy się na wszystkich frontach w Europie, a nawet w Afryce, m.in. pod Narwikiem, Tobrukiem, Lenino, Monte Cassino, w Normandii i w samym Berlinie.

Byliśmy i zawsze będziemy dumni z udziału w pokonaniu wroga. Może nie wypada do tego się przyznać, ale my, kościuszkowcy, pamiętając ruiny Warszawy, które ujrzeliśmy w styczniu, odczuwaliśmy ogromną satysfakcję, widząc kilka miesięcy później gruz w Berlinie. Niebywałą radość sprawił nam

widok białych płacht

– prześcieradeł, ręczników, nawet koszul – zwisających prawie z każdego okna gmachów butnej do niedawna stolicy III Rzeszy.

Niektórzy historycy i politycy, a zwłaszcza „prawdziwi patrioci”, twierdzą, że nie możemy obchodzić Dnia Zwycięstwa, a jedynie Dzień Zakończenia Wojny. Upowszechniane na siłę określenie nie odzwierciedla faktów historycznych i jest wyjątkowo obraźliwe dla polskich weteranów wojny, zarówno na Zachodzie, jak i na Wschodzie. Polscy żołnierze nie przelewali krwi na froncie dla przyjemności. Mieli przed sobą

Ciche obchody zakończenia wojny

Dzielenie weteranów wojny na gorszych (szturmujących Berlin) i lepszych (walczących pod Monte Cassino) to zwykłe draństwo pseudohistoryków z IPN

konkretny cel – pokonać wroga – i konsekwentnie do niego zmierzali. Kapitulacja Niemiec była ukoronowaniem ich pełnej poświęcenia walki. 8 maja 1945 r. był dla nich dniem zwycięstwa osiągniętego w ramach koalicji.

Dzień Zakończenia Wojny mogą obchodzić tylko ci, którzy w czasie wojny dbali wyłącznie o własne interesy, nie narazali się i czekali, aż ktoś inny okupanta pokona.

Udział polskich żołnierzy w pokonaniu niemieckiego agresora jest obecnie lekceważony. Robi się wszystko, aby garstkę żyją-

z wyrazami współczucia.

Szczególnie rażący jest brak szacunku dla polskich żołnierzy, którzy zmierzali do Berlina ze wschodu. Indagowany na ten temat Antoni Dudek z IPN ujawnił – chyba niechcący – że „pewną rolę może tu odgrywać nasza obecna wiedza na temat tego, kto tymi żołnierzami dowodził” („Przeгляд” nr 19, 15 maja 2011 r.).

Zdumiewające kryterium. Jaki związek może mieć uznanie dla żołnierzy szturmujących Berlin z „obecną wiedzą” na temat ich dowódcy? Myśmy taką wiedzą nie dysponowali, a poza tym

szewikami pod Radzyminem w 1920 r. – późniejszy osadnicy wojskowi, m.in. mój ojciec Antoni Bielejewski i nasi sąsiedzi: Antoni Szumski (jego syn Anatol walczył pod Monte Cassino) i kpr. Marmol (zginął pod Lenino). Dzielenie polskich weteranów wojny na gorszych (szturmujących Berlin) i lepszych (walczących pod Monte Cassino) to zwykłe draństwo pseudohistoryków z IPN albo ewidentny dowód na to, że brakuje im niezbędnej wiedzy z historii najnowszej. Żołnierze spod Lenino i Monte Cassino pochodzili z tych samych kresowych wsi i osad, byli członkami tych samych rodzin.

Ujawnione przez Dudka kryterium darzenia szacunkiem weteranów walki jest beznadziejnie głupie. Gdybyśmy zastosowali je konsekwentnie, okazałoby się, że na szacunek nie zasługują powstańcy Warszawy. Dlaczego? Bo ich dowódca został uznany za zbrodniarza, którego należało sądzić. Co ważne, nie jest to opinia jakiegoś komentatora „Faktu”, który zna się na wszystkim, lecz ocena przedstawiona przez osobę kompetentną – bohatera walki pod Monte Cassino gen. Władysława Andersa. Jest to ocena, z którą nie sposób się nie zgodzić. W celu realizacji obłąkańczych planów „strategicznym” dowódcą powstania rzucił do akcji przeciwko Niemcom młodych chłopców, niemających niezbędnych środków walki. W istocie gołymi pięściami mieli pokonać uzbrojony po zęby garnizon niemiecki. Skutki tej decyzji są znane, m.in. ok. 200 tys. ofiar śmiertelnych wśród ludności stolicy. Takich strat nie zanotowano w żadnej bitwie stoczonej przez naszą armię na froncie wschodnim.

Czy tak ostra, krytyczna ocena wystawiona dowódcy powsta-

Żołnierze spod Lenino i Monte Cassino pochodzili z tych samych kresowych wsi i byli członkami tych samych rodzin.

cych jeszcze weteranów wojny wdeptać w ziemię i pozbawić poczuciem dumy z frontowych dokonań. Świadczą o tym niedawne „obchody” rocznicy zwycięstwa.

Na Wschodzie i na Zachodzie podniosłe uroczystości, wyrazy uznania i wdzięczności dla weteranów walk. A w Polsce? Absolutna cisza. Żadnych uroczystych spotkań z udziałem nielicznych już kombatantów, którzy z bronią w ręku walczyli z niemieckim najeźdźcą. Żadnych rocznicowych publikacji w prasie. Podobnie w telewizji. Nikt nawet nie zająknął się o bohaterstwo naszych żołnierzy w walkach, np. w Kołobrzegu, pod Monte Cassino czy w ostatnim akordzie wojny – w szturmie na Berlin.

Jestem przekonany, że świętującym rocznicę zwycięstwa weteranom w innych krajach jest bardzo przykro, że ich polscy towarzysze broni zostali tak potraktowani. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby któryś z nich przysłał sąsiadowi z okopów list

– nie było to dla nas takie ważne. Istotne było to, że 1. Dywizję Piechoty im. Tadeusza Kościuszki organizowano do walki z niemieckim najeźdźcą. Organizowano ją pod hasłami walki o Polskę

wolną, niepodległą i demokratyczną,

do której miały być przyłączone przastare piastowskie ziemie na zachodzie.

Żołnierze walczyli z niemieckim agresorem pod takimi właśnie hasłami. Niechże „wybitny” historyk przejrzy wreszcie nasze frontowe gazetki, konспекty pogadanek, a także przeczyta hasła, które można znaleźć na zdjęciach ilustrujących nasz szlak bojowy. Ufunduję nagrodę Dudkowi, jeśli znajdzie tam wyraz „socjalizm” czy też określenie „17. republika”.

W jednostkach sformowanych na Wschodzie służyli głównie syberyjscy zesłańcy – polscy patrioci z Kresów Wschodnich. Byli wśród nich uczestnicy walk z bol-



Udział kościuszkowców w szturmie Berlina to również dowód zaangażowania polskiego żołnierza w walkę z III Rzeszą.

nia może być powodem negatywnej oceny bohaterstwa i poświęcenia walczących i ginących na barykadach stolicy? Na pewno nie. I podobnie – czy negatywny stosunek do organizatorów I. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki może skutkować brakiem szacunku dla jej żołnierzy, którzy obficie zraszając swój szlak bojowy krwią przelaną w walce, dotarli do Berlina?

Na przebiegu „obchodów” 66. rocznicy zwycięstwa zaważyła, jak sądzę, aktualnie lansowana „polityka historyczna”. Przesłanie jest raczej jasne: nasi weterani (ze Wschodu i Zachodu) nie powinni się afiszować z udziałem w walkach na froncie. Powinni siedzieć cicho, bo ich udział w pokonaniu hitlerowskich Niemiec do niczego dobrego nie doprowadził, przeciwnie – przyniósł same nieszczęścia.

Zamiast narażać życie

w walce, powinni byli – tak jak współcześnie prawdziwi patrioci – zadbać o siebie.

Przeciwnicy obchodów rocznicy zwycięstwa zrobili prawie wszystko, aby przemilczeć udział polskich żołnierzy w pokonaniu hitlerowskiej maszyny wojennej, ale mimo najszerszych chęci nie mogli się przeciwstawić skła-

daniu wieńców przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Co roku składają tam kwiaty m.in. przedstawiciele państw członków byłej koalicji antyhitlerowskiej. Niedopuszczenie ich do Grobu Nieznanego Żołnierza w Dniu Zwycięstwa wywołałoby z pewnością skandal o zasięgu międzynarodowym. Chcąc nie chcąc, przeciwnicy obchodów musieli się zgodzić na złożenie wieńców, ale postarali się o to, by informacja o planowanej uroczystości nie przedostała się do wiadomości publicznej. W progra-

„Prawdziwi patrioci” twierdzą, że nie możemy obchodzić Dnia Zwycięstwa, a jedynie Dzień Zakończenia Wojny.

mach stacji telewizyjnych – nawet państwowej TVP – nie przewidziano transmisji tego wydarzenia. O tym, że taka uroczystość ma się odbyć, nie było nawet najmniejszej wzmianki w prasie. Środki masowego przekazu nie raczyły też poinformować, że złożenie wieńców się odbyło.

Należy przypuszczać, że krzewicielom prawdziwego patriotyzmu zależało na tym, aby liczba uczestników uroczystości przy Grobie Nieznanego Żołnierza była jak najmniejsza. Z pewno-

ścią nie chcieli tam widzieć młodzieży, bo to mogłoby zniweczyć efekty ich dotychczasowej „działalności edukacyjnej”. Młody człowiek, który uczestniczyłby w uroczystości, zamiast zdecydowanie potępiać swojego dziadka za zbędny, a nawet szkodzący Polsce udział w walce zbrojnej z najeźdźcą, mógłby obdarzyć go szacunkiem i wdzięcznością. Temu właśnie miały zapobiec w pełni świadome zabiegi, aby wydarzenie otoczyć ścisłą tajemnicą.

By określić zademonstrowaną niechęć do złożenia publicznego

hołdu żołnierzom polskim poległym na frontach II wojny światowej – i to nawet przy Grobie Nieznanego Żołnierza – wystarczy jedno słowo: barbarzyństwo. Nie można wykluczyć, że któryś z „patriotów” zdenerwowany składaniem wieńców w tym miejscu zażąda, aby Grób Nieznanego Żołnierza zrównać z ziemią.

Nader smutna dla kombatantów była 66. rocznica zwycięstwa. W takiej absolutnej ciszy można obchodzić kolejne rocznice afer wywołanych przez „pa-

triotów” znanych z pierwszych stron gazet, ale nie dzień triumfu polskich żołnierzy walczących w składzie koalicji, która pokonała hitlerowskie Niemcy.

Patriotom spod znaku IPN pomylily się dwie rocznice – rocznica zwycięstwa i rocznica konferencji w Jałcie. Jeśli uważają to za konieczne, mogą obchodzić „Dzień Jałty”, ale nie powinni utożsamiać tego z obchodami radosnego Dnia Zwycięstwa. Polscy żołnierze byli dumni, że spełnili swój żołnierski obowiązek. Pamiętam salwy na wiwat i toasty wznoszone przez całą noc z 8 na 9 maja.

Świętujący zwycięstwo nie wiedzieli

nic o jałtańskich porozumieniach.

Nie wiedzieli o nich polscy żołnierze walczący na froncie wschodnim i zachodnim. Nie mogli o nich wiedzieć zwłaszcza ci, którzy pozostali na szlaku bojowym na zawsze – we Włoszech, w Normandii, nad Odrą, w Berlinie i wielu innych miejscach.

Czy można żołnierzy z poświęceniem walczących z niemieckim najeźdźcą uznać za winnych podzielenia Europy na strefy wpływów i wynikających stąd konsekwencji?

Okazuje się, że można. Tegoroczne „obchody” Dnia Zwycięstwa są tego dobitnym dowodem. Usiłuje się pozbaawić weteranów ich poczucia dumy i satysfakcji z udziału w zbrojnej walce przeciwko najeźdźcy.

Inspiratorzy i realizatorzy „polityki historycznej” są niewątpliwie zadowoleni, że tak właśnie potraktowano naszych weteranów wojny w Dniu Zwycięstwa. Cieszą się też pseudohistorycy i edukatorzy z IPN krzyczący „prawdziwy” patriotyzm wśród młodzieży. Chyba nie zdają sobie sprawy, jak oślakane skutki może mieć ich działalność.

Kombatantom jest oczywiście przykro, że tak właśnie obchodzono w Polsce 66. rocznicę zwycięstwa. Pragnę jednak zapewnić, że choćby cały IPN i wszyscy „prawdziwi patrioci” stanęli na głowie, nigdy nie zdołają pozbaawić nas poczucia dumy i satysfakcji z udziału w walce zbrojnej z niemieckim agresorem.

Autor uczestniczył w szturmie na Berlin. Jest kawalerem Orderu Wojennego Virtuti Militari